

Ewa, gotu



Wystarczyła chwila. Wystarczył moment, by Wiktor Juszczyk z Będzina stanął na krawędzi życia. To zapalenie wirusowe wątroby, którym zarażono go podczas usuwania zęba. Zamiast potężnego, pełnego sił mężczyzny – został cień człowieka. A umierać, jak mówi, wcale mu się nie chciało.

Kiedy Wiktor wrócił ze szpitala, był właściwie innym człowiekiem. Pamięta, jak jedna z wielbicielek jazdy konnej, która przyjeżdżała do jego stadniny, zapytała go, gdzie może znaleźć pana Viktora.

– Byłem zszokowany. Nie poznała mnie! – wspomina. – Nic dziwnego, byłem połową dawnego Viktora. Tak schudłem, że gdyby koń, którego prowadziłem, pociągnąłby silniej, to byłby ze mną koniec. Mógłby mnie zabić. Nie miałem nawet siły, by szarpnąć za uzdę.

W kolejce po śmierć
Wszystko zaczęło się tego dnia, gdy podczas wrywania zęba zarażono go wirusem wątroby typu C. To było dwa i pół roku temu. Zrobił badania. Próby wątrobowe były fatalne. Rokowania na wyleczenie choroby – właściwie żadne. – Lekarze dawali mi 30 procent szans – wspomina Wiktor. – Jedyne, co mogło mnie uratować, to interferon. Na lek czekałem w kolejce rok. W klinice trzymali go dwa miesiące. Niestety, wraz z leczeniem jego stan się pogorszył. Okazało się, że nie nadaje się do leczenia interferonem. Przerwano kurację. – Właśnie zaczęły spełniać się nasze marzenia, a tu nagle życie legło w gruzy – mówi Wiktor. – Kiedy wróciłem do domu, byłem wrakiem człowieka.

Żona zaczęła już wyprzedawać konie ze stadniny. A jeszcze niedawno stworzenie jej było celem naszego życia. Sama nie dałaby rady zająć się wszystkim. Mieliśmy jeszcze agencję reklamy i ośrodek wypoczynkowy, to wszystko na jej głowie. Plus prowadzenie domu, wychowanie córki, wizyty w szpitalu. Ja nie wiedziałem, ile czasu mi jeszcze zostało. Byłem bardzo słaby, moje życie wisało na włosku. Nawet, gdy szedłem po schodach, nie mogłem złapać tchu. Zresztą nic dziwnego, że tak chudłem. Nie mogłem jeść... Żona Viktora, Ewa, pichciła jego ulubione kluski na parze, knedle, pierogi, naleśniki. A on po pierwszym kęsie odsuwał talerz.

– Bałem się jeść – wyznaje. – Wciąż myślałem tylko, jakie spustoszenie wywoła jedzenie w moim organizmie. Czy nie zabije zniszczonej wątroby, czy nie będę cierpiał.

Nie wierzyłem i już
W grudniu 2004 roku znajoma, właścicielka miejscowej apteki, przyniosła Wiktorowi butelkę Alveo. – Od razu zastrzegł, że nie będzie tego pił – wtrąca Ewa. – Nie uznawałem takiego leczenia – dodaje Wiktor. – Po prostu nie wierzyłem w to i już. Ale żona tak na-



legła, że zacząłem pić. Dwie miarki dziennie. Dla świętego spokoju. Sam nie mogłem w to uwierzyć, ale po dwóch tygodniach wrócił mi

apetyt. Podjadałem, ale po kryjomu, żeby nie robić zonie nadziei. W końcu zacząłem jeść jawnie... Wcinałem obiad, aż mi się uszy trzęsły. Lekarka, do której zgłosił się na badania kontrolne, nie mogła uwierzyć własnym oczom, ale badania wykazały, że wszystko wraca do normy. – Co prawda nie ufała kuracjom ziołowym – dodaje Wiktor – ale stwierdziła: „Cokolwiek pan robi, niech pan robi dalej. Jest pan na dobrej drodze”. Wkrótce po Alveo sięgnęły i żona, i córka Viktora – Wiktoria. Ewa chciała podnieść się psychicznie po stresach wywołanych chorobą męża. A w ulotce przeczytała, że preparat działa tonizująco. – Miałam też problemy z przemianą materii – dodaje. – Zaparcia ustąpiły



...j pierogi!

po wypiciu jednej butelki. Badania wykazały też ostatnio guzki tarczycy. Mam nadzieję, że niebawem ich się pozbędę. Mała Wiktoria cierpiała na alergię. Antybiotyki, które przepisywali jej lekarze, wyjąłowiły tylko jej organizm. Kiedy zachorowała poważnie na zapalenie oskrzeli, oddychać mogła tylko za pomocą inhalatora. – Daliśmy jej na noc spory kielich Alveo – mówi Wiktor. – Rano była jak nowo narodzona. Przestała też tak często się przeziębiać. Ostatnio złapała grypę, bo w szkole była epidemia. Miała temperaturę. Podaliśmy jej podwójny kielich preparatu. Na drugi dzień wszystko wróciło do normy.

Eliksir młodości?

Dziadek Wiktorii, Wacław, dla wnuczki zrobiłby wszystko. Może być i koniem, i samolotem. – Mam 81 lat, ale udaję, że o dwadzieścia mniej – śmieje się. – Kiedyś dolegliwościom nie było końca. Arytmia, kłopoty z żołądkiem, astma oskrzelowa. Wystarczy, że przeszedłem 100 metrów, a już łapała mnie zadyszka. Dziś czuję się tak dziarsko, że i konno mógłbym pojeździć. Ale syn nie pozwala. Pewnie dlatego, że za ciężki jestem... Zapomniałem też, co znaczy przeziębienie. Przez rok wypilem 15 butelek Alveo. Jedną dawkę dziennie.

To, że Wiktor pogrzebał chorobę zauważyli też sąsiedzi i znajomi. Uznali to za cud. Dopytywali, jak sobie poradził. Co mu pomogło?

Kolejną partię butelek Alveo przywieźli także dla innych.

– Po preparat przyjechał nawet szwagier mojej pani doktor – mówi z uśmiechem Wiktor.

Dziś życie Wiktora i Ewy wróciło do normy. Znow zaczynają snuć plany, znow zaczynają marzyć i robią wszystko, by marzenia spełnić.

– Ta choroba to był egzamin dla mojej żony – wyznaje Wiktor. – Zdała go na szóstkę. Nie załamała się, dodawała mi sił, wspierała w kryzysowych chwilach. Podziwiam ją.

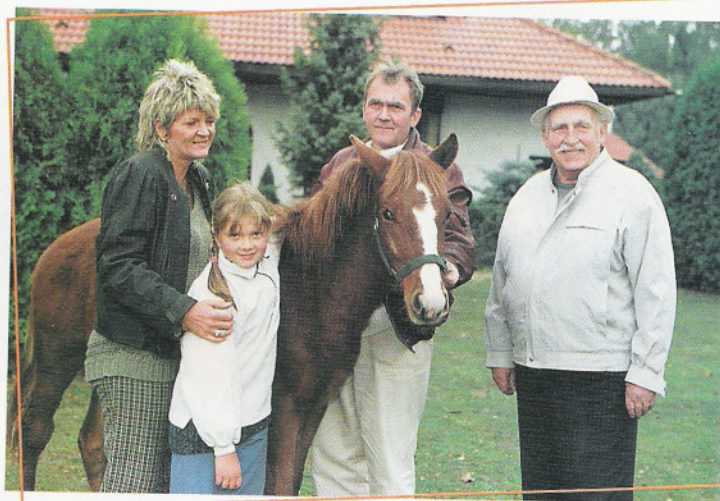
– Nic dziwnego – dodaje tata Wiktora. – Pamiętam, gdy ją pierwszy raz zobaczyłem, zapytałem syna:

– A czy ona ciebie zechce? Bo Ewa była jak księżna Diana...

– My dwoje długo czekaliśmy na siebie – wyznaje Wiktor. – Dziś wiem, że warto było. Recepta na szczęśliwą rodzinę? Nie ma takiej recepty. Wiem tylko, że pieniądze nie odgrywają tu żadnej roli. Po prostu trzeba kochać. Miłość to wielka rzecz.

Teraz wiem

Zapalenie wątroby zostało Wiktorowi pamiętką. Chorobę skóry – porfirię.



– Porfiria nazywana jest chorobą wampirów. Nie można długo przebywać na słońcu. Robią się pęcherze i płatami schodzi skóra. Był moment, że rękawiczki zdejmowałem razem z nią – opowiada Wiktor. – Od kiedy zacząłem pić Alveo, wszystko zaczęło wracać do normy. Dziś nie używam żadnych maści, po ranach zostały blizny zaledwie. Kiedyś nie wierzyłem w żadne zioła. Nawet słyszeć o takim leczeniu nie chciałem. Teraz nie tylko, że wierzę, ale jestem przekonany, wiem, że one naprawdę działają. Wróciłem do życia. Ojciec w pełni sił, tryska zdrowiem. Wiktoria, choć tak bardzo męczyła

ją alergią na kurz i siano, dziś całymi dniami może siedzieć w stajni, przy kóniach.

Ja wyhamowałem. Tak działa świadomość rychłej śmierci. A mnie nie za bardzo chciało się umierać.

■ Zofia Rymaszewicz

